

Prot. N. 00867/17

Curia Generalis  
Fratrum Minorum  
Capuccinorum

List okólny  
z okazji **beatyfikacji** brata

# FRANCISZEK SOLANUS CASEY

kapłana kapucyna  
Detroit, 18 listopada 2017

List Ministra Generalnego Braci Mniejszych Kapucynów

DO BRACI KAPUCYNÓW  
DO SIÓSTR KLARYSEK KAPUCYNEK

Kochani Bracia i Siostry,  
Niech Pan obdarzy was pokojem.

## 1. Życie ukształtowane w wierze

Po raz drugi w tym roku Ojciec Święty podarował Zakonowi nowego Błogosławionego: Franciszka Solanusa Caseya, kapłana Prowincji Calvary w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

To pierwszy błogosławiony Zakonu w tym kraju. W jego duchowości w sposób szczególnie jaśnieją wszystkie cnoty, tak drogie Św. Franciszkowi, które Kapucyni potrafili na nowo zinterpretować i zaproponować w zmieniających się warunkach czasu i miejsca: pokora, prostota, ubóstwo, cierpliwość, radość, miłość do Chrystusa i do bliźniego; wszystkie oddane w służbie słuchania i pociechy.

Bernard [Franciszek Solanus] Casey, jako szóste z szesnaściorga dzieci, urodził się w Prescott, w stanie Wisconsin (USA), 25 listopada 1870, w rolniczej rodzinie irlandzkiego pochodzenia. Rodzice, Bernard James Casey i Ellen

Elisabeth Murphy, zapewnili swym dzieciom solidne religijne wychowanie: trzech z nich zostało kapłanami.

Po ukończeniu szkoły podstawowej, młody Bernard podejmował różne zajęcia: najemnik rolny, drwal, mechanik, elektryk, nadzorca więzienny, motorniczy tramwaju, piekarz. Wykazując się silnym charakterem i nieugiętą wolą, obdarzony został głębokim duchem altruizmu i sporą dawką dobrego humoru.

## 2. Panie, co chcesz abym czynił?

W 1892, w wieku dwudziestu dwóch lat, Bernard wstąpił do seminarium diecezjalnego Św. Franciszka Salezego w Milwaukeee. Nie będąc w stanie opłacić całego chesnego, postanowił pracować jako fryzjer dla swoich kolegów. Z powodu niemłodego wieku i niewystarczającego przygotowania, napotykał na duże trudności w studium, tak że po pięciu latach seminarium przełożeni doradzili mu, aby porzucił myśli o kapłaństwie i zasugerowali mu podjęcie życia zakonnego.

Bernard przyjął ich radę w pokorze i zaufaniu, starając się zrozumieć to, czego od niego chciał

Bóg. Latem i jesienią 1896 roku bardzo często chorował na gardło – choroba ta towarzyszyła mu potem przez całe życie. Wspierany przez matkę i siostrę Helenę, cały czas prosił w modlitwie o wskazanie drogi życiowej. Bardzo znaczącym okazało się spotkanie z Bratem Mniejszym Eustachym Vollmerem, który zachęcił go do weryfikacji jego powołania pośród Braci Mniejszych, nie wyłączając przy tym Braci Kapucynów. W rzeczywistości, młody Bernard nie wykazywał entuzjazmu dla Braci Kapucynów, ponieważ w tamtym czasie w Zakonie używano w dużej części języka niemieckiego i trudności z tym językiem pojawiły się u niego już w latach seminarium. Poza tym, nie pociągała go konieczność noszenia przez całe życie brody. Dlatego złożył podanie zarówno do Braci Mniejszych jak i do Braci Kapucynów i rozpoczął nowennę do Matki Bożej z prośbą o światło.

### 3. Nowenna do Niepokalanej a potem pukanie do furty Braci Kapucynów

02

W wigilię Uroczystości Niepokalanego Poczęcia 1896 zrozumiał, że powinien wstąpić do Kapucynów w Detroit. 14 stycznia 1897, w klasztorze Św. Bonawentury, rozpoczął swój nowicjat, pozostawiając za sobą wszelkie wątpliwości. Po ukończeniu nowicjatu, 21 lipca 1898, złożył pierwszą profesję i podjął na nowo studia teologiczne w seminarium Serafickim w Milwaukee. Używane w wykładach języki, niemiecki i łacina, nie ułatwiały mu z pewnością nauki. Tym nie mniej, pomimo tych trudności przełożeni postanowili go wyświęcić na kapłana, zachęceniu słowami dyrektora studiów: „Wyświęcimy brata Francisza Solanusa na kapłana i dla ludzi stanie się tak jak Proboszcz z Ars”. 24 lipca 1904 przyjął więc święcenia jako kapłan simplex, z kategorycznym zastrzeżeniem, aby nie spowiadał i nie głosił publicznych kazań. Nałożone ograniczenie z pewnością stanowiło dla niego nieustanne upokorzenie i ciężki krzyż, jednak br. Franciszek Solanus przyjął decyzję przełożonych w duchu wiary i wielkiej pokory.

### 4. "Homo simplex i kapłan simplex": z ograniczenia rodzi się święte życie

Zaraz po święceniach kapłańskich rozpoczyna się wielka przygoda brata Franciszka Solanu-

sa, kapłana simplex lub, jak często podpisywał swe listy, homo simplex, w całkowitej służbie braciom i ludziom najuboższym i najbardziej potrzebującym, którzy przychodzili do klasztoru w poszukiwaniu pomocy. Od tej chwili spełniał zawsze funkcje przydzielane zwykle braciom zakonnym.

Jego pierwsza obediencja zaprowadziła go do wspólnoty w Yonkers (1904-1918), jako zakrystiana i asystenta kobiet zajmujących się ozdabianiem kościoła. Kolejna obediencja wzywała go na Manhattan (1918-1924), jako furtiana i promotora Serafickiego Dzieła Mszy Świętych, dla pomocy Kapucyńskim Misjom. To zadanie, które mogłoby się wydawać zwykłym zajęciem administracyjnym, przez brata Franciszka Solanusa przekształcone zostało w promowanie uczestnictwa we Mszy Św., animacji misyjnej i konieczności modlitwy za zmarłych. Wpisując do rejestru imię darczyńcy, zapisywał także jego szczegółowe intencje. Wpisywał wszystkich, także tych, którzy nie mogli złożyć nawet najmniejszej ofiary. Prości ludzie zrozumieli, że brat Franciszek Solanus nie był jakimś funkcjonariuszem, zwykłym administratorem, lecz człowiekiem, który ich przyjmował, słuchał, w modlitwie zanosił do Boga bóle i cierpienia wszystkich. I owoców nie brakowało, ponieważ brat Franciszek Solanus całymi dniami zajęty był słuchaniem, pocieszaniem, nauczaniem, towarzyszeniem wielu osobom. Od 1923, z posłuszeństwa przełożonemu, prowadził rejestr, w którym ludzie zapisywali łaski otrzymane z zaznaczeniem, że były one owocem modlitwy, uczestnictwa we Mszy Św., celebracji sakramentów. Zwykły powtarzać wielu przychodzącym, że otrzymali łaskę, że „wszystko było możliwe dla tego, kto miał wiarę w Boga, w Jego dobroć, w Jego miłosierdzie, we wstawiennictwo Maryi będącej arcydziełem Boga”.

1 sierpnia 1924 brat Franciszek Solanus został przeniesiony do klasztoru Św. Bonawentury w Detroit z zadaniem wspomaganie furtiana i pozostał tam do 1945. Oficjalny furtian był także krawcem we wspólnocie, gdyż furta nie była zbyt często odwiedzana. Z biegiem czasu dzwonek na furcie rozbrzmiewał coraz częściej i zawsze po to, aby rozmawiać z pomocnikiem furtiana. W tym okresie br. Franciszek Solanus miał za zadanie także przewodniczenie rytowi błogosławieństwa chorych, zwanemu

błogosławieństwem Św. Maura, udzielanemu w każdą środę relikwiami Świętego Krzyża. Błogosławieństwo to zostało wprowadzone przed jego przybyciem, ale za jego bytności nadzwyczajnie się rozwinęło.

Na przestrzeni dwudziestu jeden lat obecności w Detroit, brat Franciszek Solanus przyciągał rzesze ludzi, którzy napływali pociągnięci sławą jego cnót i nadzwyczajnych łask przypisywanych jego modlitwom.

21 lipca 1945 otrzymał obediencję do opuszczenia wspólnoty w Detroit, gdzie pozostawił głęboki i namacalny znak swojej miłości, i do przeniesienia się do Brooklynu (1945-1946). Przeniesienie to było konieczne dla ochrony jego zdrowia, cierpiał bowiem na poważną chorobę skóry, lecz przede wszystkim aby zapobiec używaniu jego imienia przez jedno ze stowarzyszeń sprzedających książki. Ludzie jednak nadal go poszukiwali i po niedługim czasie spokoju, powrócił do wcześniejszego napiętego rytmu przyjmowania osób i odpowiadania na liczne listy.

Brat Franciszek Solanus Casey miał już wtedy 75 lat, jego zdrowie było poważnie nadwyrężone i dlatego przełożeni pomyśleli o zredukowaniu jego posługi przenosząc go do wspólnoty w Huntington (1946-1956), spokojnego miejsca na wsi w stanie Indiana. To oddalenie pozostało w ukryciu przez kilka miesięcy, jednak po rozejściu się wiadomości o jego nowym miejscu pobytu, ludzie jeszcze liczniej niż kiedyś cisnęli się do klasztornej furty.

25 stycznia 1947 obchodził w Detroit 50-cio lecie profesji zakonnej i niezliczone tłumy pragnęły uczestniczyć w tej rocznicy, podczas gdy 28 lipca 1954 w Huntington celebrował 50 lat święceń kapłańskich. Jego zdrowie jednak powoli się pogarszało i po licznych pobytach w szpitalu w Detroit, przełożeni uznali za słuszne pozostawienie go w klasztorze Św. Bonawentury w Detroit, gdzie zmarł 31 lipca 1957 roku, w wieku 87 lat.

## 5. Dar z siebie, przyjęcie i bezinteresowność: życie w pełni zrealizowane

Brat Franciszek Solanus spędzał na furcie nawet do dziesięciu godzin, bez pozwalania sobie na przerwę czy na okres wakacji. Jego posługa przemieniła się w prawdziwy apostołat składający się z dobrych słów, miłości i cierpliwo-

ści – wszystko przeżywane w posłuszeństwie. Tym, co podtrzymywało jego codzienność, było pragnienie życia, w każdym szczególe, przykazaniem Pana: „Miłuj Pana, Boga swego i miłuj swego bliźniego”. Brat Franciszek wciełał to przykazanie z prostotą: stając się darem dla bliźniego, kimkolwiek by on nie był. Jego pragnieniem było spełnianie zawsze woli Bożej, nie realizował się w poszukiwaniu formy zewnętrznej, która by do niego pasowała, ponieważ „miłość nie szuka swego” (1 Kor 13,5), nie stara się zachowywać anonimowego prawa i nie szuka też realizacji indywidualnego projektu, ale wolnej realizacji planu miłości Boga. Wola Boża apeluje do naszej wolności, która jest Jego darem, i wzywana jest do przyłgnięcia do Jego planu. To przyłgnięcie realizuje się przez ludzkie słowa i decyzje, które rozum często pojmuje i przyjmuje z trudnością. Święci pokazują nam, że kiedy ludzka wolność przyjmuje Boży plan z miłością i zaufaniem, tam rodzi się nowy człowiek, wolny od siebie, zdolny do zasmakowania i przeżywania owoców Odkupienia. Brat Franciszek Solanus żył jako człowiek odkupiony, pragnący wypełniać Bożą wolę, poruszając się po trzech wielkich szlakach, które on sam zanotował w czasie nowicjatu w swoim dzienniczku: pragnienie oddania chwały Bogu, uwaga w słuchaniu Jezusa i zaangażowanie dla zbawienia dusz.

Brat Franciszek Solanus urodził się i wzrastał w rodzinie katolickiej i to ona stała się pierwszą szkołą wiary, która pozostawiła w jego życiu niezatarty ślad. W rodzinie nauczył się modlić w każdym momencie codziennego życia. Jego spojrzenie i jego myśli uformowały się ku pragnieniu dobra dla ludzi, bez dokonywania różnic co do narodowości czy religijnego wyznania, a to nie było takie oczywiste w historycznym i społecznym kontekście Ameryki na początku ubiegłego wieku, „tyglu” różnych narodowości i wyznań religijnych. To współistnienie nierzadko rodziło konflikty i opozycje; pojawiały się roszczenia w obronie własnej autonomii i „barykady” chroniące własną tożsamość kulturową. Brat Franciszek zwracał uwagę na wszystkich, nie wyłączał nikogo i to zrobiło z niego jednego z tych „ostatnich, którzy będą pierwszymi”, o których mówi Jezus w Ewangelii. Ktokolwiek pukał do furty klasztornej, spotykał w bratu Franciszku człowieka gościnnego, który nie liczył czasu i któ-



ry przede wszystkim wysłuchiwał. Dar z siebie rozpoczynał się właśnie od postawy pogodnego przyjmowania innych.

## 6. Coś, czego można pragnąć i się uczyć

Bracia, odzyskajmy i przeżywajmy to pogodne i bezinteresowne przyjęcie! Żyjmy tą gościnną bezinteresownością w naszych wspólnotach braterskich i wobec ludzi, z którymi się codziennie spotykamy. Odnajdźmy radość bycia nie tylko „braćmi ludu”, lecz „braćmi z ludem”. Dzisiaj, w narzucanych przez społeczeństwo – i przez coraz bardziej wyraźny projekt uczyńnięcia z człowieka elementu produkującego bogactwo – przyspieszonych i stresujących rytmach życia, konieczna staje się obecność ludzi, którzy słuchają, którzy z dyskrecją i czułością pochylają się nad ranami duszy, którzy raz jeszcze powiedzą najuboższym i pozbawionym nadziei o wartości ich godności, wspierając swe słowa czynną miłością. Wszystko to z absolutną bezinteresownością; naszą radosną nagrodą jest usłyszenie słów Jezusa: „Mnieście to uczynili”.

Także my, w naszych kręgach, wychowujmy się do bezinteresowności! Pozwólmy, aby codziennie „nasze wiele innych rzeczy do zrobienia” zrobiło sobie przerwę, byśmy mieli czas się spotkać na chwilę odpoczynku i rekreacji z braćmi. Nie łudźmy się, że komputerowy ekran, który nam potwierdza, że mamy 1000 lub więcej „przyjaciół” na przeróżnych portalach społecznościowych, i który zaspokaja nasze przesadzone pragnienie bycia nieustannie informowanymi o wszystkim, albo ciągle czatowanie i odpowiadanie na esemesy zalewające nasz telefon komórkowy, mogą zastąpić relacje z braćmi spotykającymi się bezinteresownie aby się nawzajem słuchać, razem się pośmiać, choćby z odrobiną ironii, która często łagodzi i rozładowuje napięcia. Brat Franciszek Solanus, aby rozbawić swych braci, chwytął za skrzypce i wtedy jego muzyka stawała się darem dla wszystkich. Spotykanie się razem na posiłkach, wyłączając komórkę, to dawać sobie trochę czasu w tej codziennej przestrzeni jaką nasza tradycja zwykła nazywać rekreacją – to najprostszy sposób na kontynuowanie i nadanie konkretności Eucharystycznej celebracji oraz modlitwie wspólnej i indywidualnej.

## 7. Co znaczy „jest mi dobrze”?

W swoim rodzinnym środowisku brat Franciszek Solanus nauczył się skromności i konieczności zarabiania na własny chleb. To wychowanie pozwoliło mu na docenienie wartości rzeczy, w przeciwieństwie do zakorzenionych często w człowieku indywidualistycznych zachowań, zważających jedynie na roszczenia i prawa. Często, kiedy ma się wszystko, bez jakiegokolwiek osobistego wysiłku lub zaangażowania, poddani logice „wszystko mi się należy”, nie jest się zdolnym do zauważenia potrzeb innych ludzi i ucieka się w swoje egoistyczne „jest mi dobrze”. Taka postawa, generująca ledwo dostrzegalną logikę marginalizacji bliźniego, nie ma nic wspólnego z naśladowaniem Jezusa Chrystusa. Kto schodzi do podobnego kompromisu nie jest już zdolny do przeżywania posłuszeństwa, które jest dyspozycyjnością dla Królestwa, lecz w centrum wszelkich oczekiwań staje własna realizacja, której celem jest moje „jest mi dobrze”, nie pozwalając się dotknąć niczemu i nikomu.

## 8. Ubogi: osoba święta i godna

W czasach wielkiego ekonomicznego kryzysu lat 20-tych ubiegłego wieku, brat Franciszek Solanus przeznaczony został do Detroit. Kontakt z twardą rzeczywistością tych, którzy nie mieli co jeść, przemienia go, lub lepiej – w cudowny sposób ukazuje rysy jego miłosiernej miłości: przyjmuje ubogich przy furcie klasztornej z największym szacunkiem dla świętości i godności ich osób. Tych, którzy się do niego zwracali, brat Franciszek nigdy nie pytał skąd pochodzą, jaką wyznają wiarę, czy mają rzeczywistą potrzebę czy też udają; wszystkich traktował ze współczuciem i wrażliwością, dając każdemu tak samo jak innym, bez faworyzowania, bez stronniczości. Ubogi znajdował w nim przyjaciela i powiernika; przed nim, wstyd pokazania własnej nędzy i skrzepowanie zniknęły. Oczy i słowa tego dobrego brata, kapłana furtiana, nie wyrażały żadnego politowania czy osądu, lecz ukazywały jedynie pragnienie okazania zrozumienia i wsparcia. Brat Franciszek Solanus był zupełnie świadomy, że to co mógł dać ubogiemu, było darem Opatrzności, która objawiała się w szczodrości i wrażliwości darczyńców. Możliwość zarządzania i roz-

dawania tak wielkiej Opatrzności czyniło go „właścicielem niczego”, i nie szczylił się tym, co każdego dnia darował ubogim. Nie okazywał miłosierdzia, aby zarozumiale czuć się dobrym czy lepszym od innych, lecz przeżywał w ten sposób spotkanie ubogim Panem, odczuwał wzruszającą pewność, że wypełnia Słowa Jezusa: „Mnieście to uczynili”. Wszystko przeżywał w bezinteresowności, przypominając ludziom, że to Pan jest dawcą dobra.

## 9. Życie szczęśliwe pomimo...

Pokora brata Franciszka jest tym, co w jego ludzkiej przygodzie uderza najbardziej. Jesteśmy zdumieni, w jaki sposób, wobec odmowy pełnego spełniania kapłańskiej posługi, uległość Duchowi zrodziła w nim życie zrealizowane, piękne, spełnione! Brat Franciszek przyjął rzeczywistość, która bez wątpienia czasami okazywała się twarda, zwłaszcza kiedy musiał znieść porównanie z tymi, którzy uważali go za brata kapłana kategorii B. Nie przeszkodziło mu to w przyjęciu i zintegrowaniu ograniczeń, które jego historia powołania przed nim stawiała. Nie kontestował decyzji, która mogła i może wydawać się przeciwna godności ludzkiej osoby, przyjął ją przepuszczając przez tygiel wiary w Jezusa, Pana Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Tygiel ten oczyścił ludzkie rozważania i darował bratu Franciszkowi głębokie zakorzenienie w osobie jego Pana, gdzie nasze człowieczeństwo odnajduje pokój i szczęście. Zrodziło to w bratu Franciszku serce zdolne do pocieszania, wspierania, towarzyszenia bólowi i dramatom wielu osób.

## 10. Szczególne podziękowanie

Kochani Bracia, Błogosławiony Franciszek Solanus Casey wydłużył długą listę Świętych i Błogosławionych naszego Zakonu. Błogosławimy Pana za Jego dobroć! Niech On wzmocni w nas pragnienie życia naszym powołaniem do świętości.

Korzystam z tej szczęśliwej okazji, aby podziękować bratu Carlo Calloni, Postulatorowi Generalnemu i br. Toniemu Haddad, jego Asystentowi, za ich wielkoduszne zaangażowanie, a szczególnie za cudowny „Tryptyk Świętości”, który uradował nasz Zakon w ciągu tych ostatnich miesięcy: Bł. Arseniusza z Trigolo, Św. Anioła z Acri i Bł. Franciszka Solanusa Casey. Pragnę rozciągnąć także moje podziękowanie na wszystkich braci Wicepostulatorów, którzy w okręgach naszego Zakonu poświęcają czas i energię współpracując przy tylu różnych toczących się procesach kanonizacyjnych.

Niech Bł. Franciszek Solanus wyprosi dla wszystkich braci Zakonu, a szczególnie dla braci z Prowincji Calvary, autentycznego ducha wiary, zdolnego do patrzenia na rzeczywistość naszych dni tak, by odpowiadać na różne potrzeby ludzi współczesnych czasów.

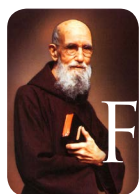
05

Za braterskim pozdrowieniem

Rzym, 1 listopada 2017  
Uroczystość Wszystkich Świętych



Brat Mauro Jöhri, OFM<sup>Cap</sup>  
Minister Generalny



**F**RANCISZEK SOLANUS CASEY  
List okólny Ministra Generalnego